Wystawa Natalii Czarcińskiej *Różne odmiany niepewności* nie jest z pewnością (!) zbiorem prac – to konstrukcja stanowiąca jedność. Owszem, ta całość została poskładana z wielu większych, mniejszych i wręcz maleńkich elementów, ale jest nierozerwalna jak jeden organizm, który potrzebuje wielu części, by istnieć. Wchodząc do galerii, wstępujemy w tę precyzyjnie zbudowaną strukturę. Już od progu. Artystka zaprasza nas niejako do środka dzieła. Pozwala je zobaczyć całościowo, a nawet więcej – możemy odczuć naszą obecność we wnętrzu misternej konstrukcji. Nie znajdziemy więc podpisów pod poszczególnymi elementami, np. pod podłużnymi obrazami-półkami, których krawędzie nie tylko okalają płótno, ale również służą do umieszczania rozmaitych artefaktów, drobiazgów różnej proweniencji – cennych i zaledwie tymczasowych; skarbów i okruchów, które przyciągnęły uwagę dzięki okolicznościom czy miejscu znalezienia lub ze względu na skojarzenie, pochodzenie czy wreszcie wyjątkową barwę… Ta cała otulona sentymentami i wspomnieniami kolekcja, prócz urody właściwej pamiątkom, stanowi swego rodzaju didaskalia do wystawy, a także poetyckie przypisy do obrazów…

Sposób myślenia artystki o wystawie jako takiej, o budowaniu, wypełnianiu przestrzeni jest równie ważny jak poszczególne elementy tworzonej struktury. Jak sama mówi: „To nie jest tylko aranżacja, ale rodzaj deklaracji". Ta strategia sprawia, że możemy znaleźć się w środku tej ogarniającej nas niemal zewsząd opowieści.

Natalia Czarcińska po raz kolejny buduje swoje błękitne universum, prezentuje malarstwo i splecione z nim osobiste archiwum w bliskim jej morskim sztafażu, nie po raz pierwszy używa subtelnych żeglarskich metafor, a jednak tym razem to nie jest opowieść o rozległych morskich akwenach i pragnieniu żeglugi. Od lat zafascynowana jest nawigacją, chętnie się do niej odwołuje, podobnie jak inspirujące są dla niej mapy morskie czy kody sygnałowe, jednak to bardziej znaki graficzne lub słowa-klucze, literackie odniesienia, które na stałym lądzie są co najwyżej znakami tęsknoty za tym, co bardziej przewidywalne, choć i tak nie do końca. Przywoływanie pojęć ze świata morskich podróży jest swego rodzaju próbą „poskramiania" codziennej niepewności przez precyzję i stałość przypisaną np. do locji morskich, które stanowiąc zbiór przepisów i reguł postępowania na morzu, dają iluzję bezpieczeństwa. To też sentyment dla nawigacji jako dziedziny opartej na matematycznych obliczeniach, które ratują marynarzy i chciałoby się, by były równie skuteczne w codziennej egzystencji, w której nawigowanie pozostaje cenną metaforą pokonywania trudności.

Artystka snuje refleksje na temat tytułowych odmian niepewności – różnych – budzących niepokój, ale też niezbędnych do świadomego życia, stawiania pytań, poszukiwania drogi. Paradoksalnie – to niepewne stąpanie, podważanie zastanego stanu rzeczy i fakt, że nie zna się zakończenia historii, w której się uczestniczy, mają również dobre strony. Niepewność wpisana jest w życie – to stan otwarty, bo zanim pojawi się pewność, wiele się może zdarzyć, zmienić. Niepewność niesie w sobie nadzieję, której pewność może już nie oferować. To więc nie tylko chwiejność czy lęk, to też rzadko doceniany potencjał.

Bogna Błażewicz